

## Od warsztatów do debiutu, czyli jak się objawił talent poetycki Szymona Domagały-Jakucia

Jeśli nie oczekujesz nieoczekiwanego,  
to nieoczekiwanego nie znajdziesz,  
gdyż trudno je wytropić i objąć.

(Heraklit z Efezu 2005: 9).

Sposób organizacji warsztatów twórczego pisania stymulują zazwyczaj dwie tendencje. Pierwsza z nich otwiera perspektywę na rozmaite sposoby przekazywania fachowej wiedzy, zaleca serwować uczestnikom nawet dość precyzyjne przepisy pod ogólnikowo sformułowanym problemem „jak pisać” — co zazwyczaj oznacza dla nich zetknięcie z daną metodą twórczą i jej artystyczną realizacją opatrzoną sygnaturą przeróżnych twórczyni i twórców. Ot, zobaczymy jak Stasiuk buduje krajobraz, jak odnajduje epifanię światła w ekspozycji przestrzeni, jak operuje dystansem między pobliskim konkretem, a mającym przestworem nakreślonym przez horyzont. Posłuchajmy, jak Céline rozprawia się w zachodem słońca w nieludzkiej kakofonii sawanny.

Moje osobiste doświadczenia wyniesione podczas zajęć w Studium Literacko-Artystycznym w Krakowie obfitowały w tego rodzaju próbki światowej prozy. Precyzyjnie dobrane przez Marka Bieńczyka stymulowały wprawki studentów wykonywane jako praca domowa przed następnym zjazdem. W międzyczasie prowadziłem warsztaty w Łodzi, w Poleskim Ośrodku Sztuki, później zaś w Domu Literatury, i współtworzyłem proces wpisany w drugą tendencję polegającą na grupowej pracy nad prezentowanymi przez uczestników autorskimi tekstami. Miałem już za sobą debiut i drugą książkę, w której eksperymentowałem z poematem prozą. Na warsztatach prezentowałem składające się w cykl i ponumerowane prozy poetyckie, które dopracowywałem w pociągach na trasie między Łodzią i Krakowem. Grupa warsztatowa, w której wcześniej szlifowałem pierwszą książkę, prawie przestała już funkcjonować, ponieważ jej uczestnicy osiągnęli to, co można było osiągnąć — większość z nich była gotowa, by szukać własnej drogi artystycznej. Czas warsztatowych posiadówek w Poleskim Ośrodku Sztuki, gdy w sali numer 13 światło

palilo się do czwartej nad ranem bezpowrotnie mijal. Tam właśnie, przy owalnym stole, rodziło się silne łódzkie środowisko literackie mocno zaangażowane w tworzenie Koła Młodych Pisarzy przy Oddziale Łódzkim Stowarzyszenia Pisarzy Polskich<sup>1</sup>.

W tym środowisku powstało pismo „Arterie”. Redakcję stanowili lub wspierali wchodzący w obieg literacki młodzi pisarze, często posiadający podwójną smykalkę poetycką i prozatorską: Michał Murowaniecki, Rafał Gawin, Piotr Gajda, Krzysztof Kleszcz, Robert Miniak, zmarły tragicznie Marciusz Moroń i zagląające często adeptki, choćby Monika Mosiewicz, Zuza Ogorzewska czy Iza Kawczyńska — nie wymienię tu wszystkich nazwisk, bo nie taki przyświeca mi cel. Niejedna osoba z tej grupy prezentowała się niebawem na spotkaniach autorskich z debiutancką książką. Do grona uznanych dziś talentów wkrótce doszłusował Kacper Plusa, zlakniony ośmielonej wyobraźni i napędzany estetyką poezji Romana Honeta, która podpałala umysły większości z nas, i z którą każdy musiał się uporać na swój sposób. W środowisku znakomicie odnalazł się Tomasz Bąk, tomaszowianin wspierany twórczo przez krajana Piotra Gajdę. Jakiś czas później Karol Maliszewski ukuł dla naszego środowiska krytyczny *bòn mót* „dykcja łódzka”, który nie uszedł mu na sucho, skoro tylko owe grono zaczęło się ulatniać, co oznaczało ni mniej ni więcej, że każde z powyższych nazwisk odnalazło się na własnej twórczej trajektorii i czuło uwierający ciężar wcześniej poręcznego i jednoczącego haselka. Całkiem niedawno, bo zaledwie pół roku temu, młody wrocławski krytyk Paweł Kaczmarek w publicznej dyskusji z profesorem Tomaszem Cieślakiem na scenie Domu Literatury w ramach Festiwalu Puls Literatury przyznał, że coś jest na rzeczy i tak zmodyfikował zakres znaczeniowy pojęcia „dykcja łódzka”, że nie całkiem dało się je wyrzucić do lamusa.

Określenie „środowisko”, które wylania się z powyższego akapitu, można poszerzyć o takie nazwiska jak Justyna Fruzińska, Magda Nowicka czy Kacper Bartczak — chociaż nie uczestniczył w warsztatach, dostarczał grupie wsparcia teoretyczno-literackiego, mam tu na myśli choćby posłowie do antologii *Na grani*, zawierającej teksty młodzi wybrane pod hasłem „doświadczenie”. Znający świetnie i tłumaczący amerykańską poezję Bartczak dożywał nią własny proces twórczy, aż jego aktualny efekt, tom *Wiersze organiczne*, który miałem przyjemność redagować, otrzymał w 2016 roku dwie nominacje: do Nagrody Silesius i Nagrody Literackiej Gdynia.

Cztery lata temu środowisko przeniosło się z POS-u do świeżo powstałego Domu Literatury. Zimą 2011 roku Szymon Domagała-Jakuć zajrzał na warsztaty i już na nich pozostał, zmuszony najpierw wysłuchać mojej dość nudnej prezentacji poświęconej neoklasycyzmowi. Jak tylko skończyłem, zaczęliśmy czytać własne teksty. Kiedy przyszła kolej

<sup>1</sup> Jego prezes, Andrzej Strąk, instruktor POS-u, opiekował się grupą warsztatowiczów, gotów do uważnej lektury i formułowania cennych opinii. Czasami przenosiliśmy się do knajpy albo do mieszkania prezesa, gdzie choinka sekundowała Wielkanocy, a wiklinówka pita z dzbaną po kwiatach podgrzewała dyskusje o literaturze. Zgodnie z drugą tendencją, którą wyrażam tutaj poprzez własne doświadczenia, wychodziliśmy od mikrokosmosu własnych wierszy i prozatorskich prezentacji, by spierać się o rozmaite konstelacje organizujące literacki kosmos. Koło nazwaliśmy oficjalnie „Trans Taras” od tarasu willi POS-u, na którym raz w roku organizowaliśmy prezentacje naszych twórczych zapędów. Z dała od oficjeli, a zatem przeróżnych funkcyjnych kultury, woleliśmy się jednak nazywać inaczej, i mówiliśmy o sobie z dadaistycznym fervorem „Nichuja Rabarbar?”. W myśl niesprecyzowanego paramanifestu określaliśmy siebie jako mŁódź Literacka. Myślę, że łączył nas szacunek do metafory myślanej raczej na sposób bliski Przybosiowi oraz surrealny temperament, który paradoksalnie najlepiej wychodził nam wtedy, gdy mieszałyśmy się w sprawy tego świata. Nazwałem to po swojemu: pisaniem kątem oka. Ów kąt to metafora najczęściej tworzona przez słowa z całkiem odmiennych kontekstów.

na Jakucia (a przybył do nas jako nieustający uczestnik barwnych spotkań u literackich oldboyów w siedzibie Grupy „Centauro” — to środowisko ma na koncie prawie dwieście wydanych książek) spodziewałem się katastrofy właściwej dla zlaknionych terapii grafo-manów. Jakuć zaczął czytać swój wiersz i oniemiałem. Nadeszło owo nieoczekiwane, ale zjadle tropione przeze mnie objawienie talentu poetyckiego, na które czyhałem jako redaktor, badacz — antropolog i animator zaangażowany w poszukiwanie następnej fali zdolniaków mogących jeszcze bardziej rozkręcić środowisko. Oto ten wiersz, z tytułem który traktuje jako arcyzrobę: „W dupie mam wszystkie twoje kraje”. Utwór, po niewiele poprawkach otwiera debiutancki tom Jakucia *Hotel Jabwe*:

Mieszkanie jest nieczyste dopóki nie pościelę łóżka  
życie w mieszkaniu chcę przenieść niżej  
szafa sięga za wysoko brzydzi się podłogi  
podłoga nie wierzy szafie ale ją dźwiga  
sufit to czyjaś podłoga wejdź na szafę

choć na gorze mniej powietrza  
mógłbym wyjść oknami na północ ale północ odepchnęła mnie  
ściana wschodnia lecz się z pleśni ciężka wilgoć toczy ścianę wschodnią  
przy ścianie zachodniej czuję się bezpiecznie  
gdyż wielu śpi za nią i można długo pisać do ściany mówić

Boże ścian zabierasz aby nie było wyjścia  
podłogi zabierasz aby nie było przejścia  
kiedyś dojrzeję i rzeknę: Chrystus drzwiami podłogą  
a Boga ścian nie ma niech żyje Bóg drzwi  
u Chrystusa mieszkań wiele z widokiem

póki co przyszedł diabeł odlicza kroki wybranych  
dba by nie zboczyła moja podłoga do Boga drzwi  
oto spełniło się nawet Diabła mam po swojej stronie  
jego gniew spada na mój sufit  
chciałbym nie mieć cię na głowie teraz ja szarpie za twoją przyczynę

poznałem że stałeś się największą ze ścian  
wydałam cię nie boję się zbierać butelek jak bracia  
zaiste prawie już zbieram butelki nie sprzedaję  
otrzymałem zwracam darmo  
utrzymuję się z braku okien braku drzwi

utrzymuję się z tego co starcza mi za widok  
głód jest moimi braćmi na Wschodzie  
brak głodu jest moimi braćmi na Zachodzie  
moje mieszkanie jest nieczyste  
wszędzie gdzie mieszkam szepczę do pościeli

Boga ścian nie ma niech żyje Bóg drzwi

(Domagała-Jakuć 2013: 9)

Taki wiersz to mocne wyjście z progu. Nieraz zastanawiałem się, jak nieśmiertelny wódz „Centauro”, Henryk Zasławski, mógł przegapić taki talent. Mniejsza o to, ważniejsze jest przekonanie, że mocny i niepowtarzalny głos Jakucia nie mógłby się objawić bez alikwotu, w którym ton surrealistycznej predylekcji i składnia rodem ze starotestamentowych proroków nałożyły się na ekspresyjny skowyt postindustrialnej Łodzi z jej *genius loci* — gardlowym brzmieniem zdegradowanych kwartałów. Głosić wiersz w taki sposób mógł tylko zaangażowany obserwator, dogładający „ziemi obiecanej” wyjałowionej z wielkiego kapitału. Ubrany w podróbkę Stachurowej douglasówki i menelskie dresy z ordynarnym pasem, Jakuc wygłaszał wersy w nieco przygaszonej intonacji, ściskając między palcami własnoręcznie skręconego papierosa, który chwilę później rozświetlał mu twarz podczas przerwy i wydłużał poza kark rozwichrzone włosy.

Z warsztatu na warsztat ten głos stawał się coraz silniejszy, pozostawiał na twarzach uczestników jakiś rodzaj zazdrosnej zadumy, w niewielkim kontraście do wyrazu twarzy prowadzących spotkanie, mojej i Rafała Gawina, na których pojawiał się półuśmieszek triumfu. Ten gość nieźle namiesza — rozumieliśmy to doskonale, jawnie wyrażając swoje zachwyty nad tekstami godnymi natychmiastowej publikacji w „Arteriach”.

Przemawiało przez nie coś, co dziś przywołuje bliski mi zawodowo termin: „etnograficzny surrealizm”. Skoro rzeczywistość nie jest czymś danym z góry ani oswojonym, to postindustrialna Łódź wydaje się najlepszym przykładem zerwania kotwicy zamieszkujących to miasto jaźni z wszelkim znaczeniem (Clifford 2000: 135). Znaczenie czyniłoby tkanę miejską dogodną do zamieszkiwania w Heideggerowskim sensie, zgodnie z metafizyką obecności wyrażaną przez kwadrat Nieba i Ziemi, Śmiertelnych i Nieśmiertelnych, w którym istota zamieszkiwania wyraża się w pobycie przy rzeczach (Heidegger 1974: 142–143). Tymczasem postawa etnograficzna pozwala widzieć kulturę i jej normy (prawda, piękno, rzeczywistość) jako „sztuczne porządki podatne na analityczny rozkład” (Clifford 2000: 135). W tej perspektywie Jakuc ze swoim predylekcją do biblijnej składni, szukający Boga uwolnionego od dogmatów, wędrujący po biednej dzielnicy w nadrealnym doświadczaniu miasta, może funkcjonować jako obiekt badań, kluczowy ze względu na swoją odmienność, która domaga się „surrealistycznej postawy etnograficznej” drugiego stopnia w postaci zaangażowanego redaktora i jednocześnie antropologicznego interpretatora. Bowiem Jakuc jako „swojski” łodziak może jawić się jednocześnie jako obcy, ten który przynosi słowo „boże” z pogranicza belkotu, gdzie nie funkcjonuje dyskurs oparty na logice, lecz na mediacji między różnymi stanami porządku społecznego (Clifford 2000: 136–137). Dlatego *Hotel Jabwe* należy rozumieć jako transgresję.

„Odmieniec” Jakuc świetnie odnalazł się na warsztatach pośród innych nadwrażliwców. Stosowana przeze mnie i Rafała Gawina metoda rozmowy o tekstach, w sposób precyzyjny i nieowijający w bawelnę, przypadła Jakucowi do gustu. Każdego nowego uczestnika ostrzegaliśmy, że staramy się oceniać teksty w sposób rzeczowy, bardzo szczerzy, a zatem często dosadny. Co oznaczało, że jeśli jakiś tekst wydawał nam się bardzo słaby (czytaj: „gówniany”), mówiliśmy to wprost, uczuliwszy autorkę/autora, że wiersz — cytując słynną frazę Andrzeja Sosnowskiego — „wyszedł z domu” i nie należy go identyfikować z autorką/autorem. Pokrzepialiśmy autorkę/autora, że reprimenda nie stanowi uszczerbku na honorze i autoidentyfikacji, lecz wynika z faktu, że zawsze jesteśmy gotowi, jako prowadzący, do gestu uwalniającego warsztatowicza od jego tekstowych słabości. Staraliśmy się ugruntować przekonanie, że przemawia przez nas dość surowa animatorska troska, która

nie neguje talentu, lecz w najwyższej mierze dba o jego rozrost. A poza tym koło stołu, przy którym siedzimy, jest kosz na śmieci i nasze własne teksty już nie raz tam lądowały. Dzięki transparentnemu podejściu lepiej pracowało się nad tekstami, a nieco urażone ego uczestnika łatwiej mogło się odnaleźć w prawdziwie partnerskiej relacji, bowiem najbardziej doświadczonym z nas, pisarzom tworzącym wspólną sytuację warsztatów, zdarzało się zaprezentować marny tekst. Tę surową pedagogikę staraliśmy się łagodzić, wylawiając z kiepskiego utworu choćby jedną porządną frazę, a dystans i humor — co to za orzeł, który nie wywinął kozła — pozwolił na stworzenie otwartej atmosfery, którą kontynuowaliśmy po warsztatach w pobliskim klubach i knajpach, gdzie dywagowaliśmy w jeszcze luźniejszej atmosferze. Jakucь nierzadko uczestniczył w tych peregrynacjach.

Punktem zwrotnym w jego twórczej wędrówce okazała się w 2012 roku kolejna edycja Konkursu im. Jacka Bierezina na debiut książkowy, w którym otrzymał nagrodę publiczności. Nie uczestniczyłem, jako konsultant, w pracach nad pierwszym autorskim projektem tomiku<sup>2</sup>. Ale byłem bardzo zadowolony z reakcji Bierezinowej publiczności i ze zbiorowej roboty, jaką wykonaliśmy na warsztatach.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Dom Literatury w Łodzi zwykle pozyskują środki zewnętrzne z grantów, dzięki którym nagrodzone w Konkursie Bierezina projekty książkowe stają się ważnymi publikacjami w środowisku młodoliterackim. Jego laureatami są dzisiaj najważniejsi poeci średniego i młodego pokolenia: Krzysztof Siwczyk, Marta Podgórnik, Edward Pasewicz, Szczepan Kopyt, Joanna Lech — skończyła SLA Krakowie — a dwie edycje temu rewelacyjny Piotr Przybyła. Jakucь, jako łodzianin, zdobywca lauru publiczności, a przede wszystkim świetny poeta zaangażowany, zasługiwał w pełni na ekspresowe wejście w cykl wydawniczy. Środki udało się pozyskać w ramach projektu „Forum Młodej Literatury”.

Na przełomie zimy i wiosny 2013 roku pracowaliśmy nad książką, której tytuł trochę mnie uwierał, ale w końcu się do niego przekonałem. *Hotel Jabne* w pierwotnej wersji był zbiorem dość chaotycznym i niedopracowanym, a klucz, który mógłby posłużyć do stworzenia układu wierszy nie leżał bynajmniej pod wycieraczką.

Przez moją redakcję przeszło kilkadziesiąt tytułów tomików poetyckich, głównie w ramach „Biblioteki Arterii”. Kilka z nich było nominowanych do ważnych nagród. Metoda pracy redakcyjnej z autorem, jaką przyjąłem, polegała na wspólnej pogłębionej lekturze każdego wiersza podczas osobistego spotkania, a zatem gdy tylko zaistnieje taka możliwość, staje się ona imperatywem. Dlatego z Jakuciem pracowałem dość regularnie w Domu Literatury, gdzie siadaliśmy nad każdym wierszem, czytaliśmy go na głos, wylawiając wszelkie zgrzyty i ulomności. Staram się nie wychodzić poza frazę. Tam, gdzie rozplenia się porównanie, szukam metafory dostępnej na podporządku, rozpatrując możliwe konotacje potencjalnego tropu. Proponuję skrócić frazy, które wyglądają jak przemarsz bizonów i domagają się kondensacji. Wszystko to czyniłem za zgodą Jakucia, ponieważ styl pracy, który znał już z warsztatów, zapewniał mu psychiczny komfort, a jednocześnie mobilizował go do większego wysiłku w poszukiwaniu lepszych rozwiązań dla problemów, które ewokowały poszczególne teksty. Zadaniem autora jest odkryć, przy moim redaktorskim wsparciu, lepszą formę wiersza, wsłuchać się bardziej w to, co mówi tekst i dopomóc całości utworu, by zaistniała z wpisana w niego mocą. Ta metoda pracy nad tekstem przyjmuje kształt

<sup>2</sup> Ustąpiłem pola poetce Justynie Fruzińskiej. Razem z Jakuciem stanowili parę i poezja krążyła między nimi w rejestrze, który najlepiej tłumaczy tytuły wierszy w debiutanckiej książce.

hermeneutycznego koła: uchwycić wstępnie ową całość utworu, następnie interpretując jego poszczególne składowe, od wersu do strofy, ponownie osiągnąć ową całość, badając przy okazji, jak owe składowe i części mają się do owej całości: a zatem lektura i redakcja odbywa się na zasadzie „całość przez część i część przez całość”. W trakcie tego procesu, jak to zwykł mówić Darek Foks, „obtlukuję ornamenty”, szukam zwięzłości, wnikliwie wsłuchuję się w to, co wiersz mówi i co mówi jego autor, ponieważ dialog jest dla mnie najdogodniejszym sposobem docierania do najbardziej odpowiedniej dla wiersza formy.

Z początku Jakuć oporował. Jak każdy zakochany w swoich tekstach debiutant nie rozumiał jeszcze, że miłość do własnych wierszy powinna być surowa. Bowiem fakt, że zostały przerobione na warsztatach nie oznacza zarazem, że objawiły się w najlepszej dostępnej dla siebie formie. Na drugim spotkaniu stał się już jednak admiratorem metody poszukiwania najlepszej możliwości zaistnienia choćby najdrobniejszej frazy i rozumiał, że taka zabawa, polegająca nierzadko na skreśleniach i deletach, przynosi wiele frajdy, ponieważ czyni diadę autor–redaktor maksymalnie otwartą wobec pola możliwości. A czymże jest pole możliwości, jak nie polem wyobraźni?

Po redakcji poszczególnych tekstów, zaczęliśmy pracę nad układem wierszy. Od razu wyłonił się podział na dwie grupy tekstów: jedne odnosiły się do wątków zaangażowania politycznego poprzez doświadczenie religijne, którego punktem odniesienia była Biblia: Stary i Nowy Testament rozumiane jako głos Boga wolny od religijnego systemu, na przykład piętnowanego przez Jakucia Rzymu — Watykanu. Figurę Jahwe Jakuć angażował w cielesną i mocno seksualną transgresję, która doprowadziła w obszarze poszczególnych tekstów do stopienia — biorąc pod uwagę dziedzictwo rozważań Michaiła Bachtina — egzystencjalnych znaczeń góry i dołu (Bachtin 1975: 184–198). Jednocześnie ten bluźnierczy gest jawił się jako zwrot etyczny afirmujący Innego, na przykład dzieciobójczynię Katarzynę W., lub też jako gest miłosiernie piętnujący wrocławskiego skinheada za pomocą stylu biblijnego. W tej optyce pojawiająca się figura Chrystusa prezentuje się w postaci proroka Boga Jahwe. Chrystus to miłujący człowieka lewak, zaś starotestamentowy Jahwe to hierofania sankcjonująca gest etyczny współcierpiącego z człowiekiem Boga, dla którego scenariem objawienia bywa ostra erotyka. Tę część książki nazwaliśmy „Ewangelią dla wykluczonych”.

Druga, mniej liczna grupa wierszy, skupiona jest wokół tematu Łodzi, miasta, którego los zawarł w sobie wszystkie kontrasty i konsekwencje nowoczesności. Tutaj Innym Jakucia jest biedak. Prorockie frazy poety biorą na swój cel lokalnych polityków, wizerunek miasta, jego *genius loci*, który — w rozważaniach Tadeusza Sławka:

(...) jest rodzajem personifikacji: to „duch”, przy pomocy którego usiłujemy nawiązać związek z przestrzenią. Oznacza to, że przestrzeń zostaje wtedy wyrwana ze swego zwyczajowego *locus*; jest nim milczące istnienie tła lub pojemnika naszych czynności. Gdy idziemy, przesuwamy się przez przestrzeń, która spełnia się jako element uwydatniający nasze istnienie, pozwalający nanieść naszą pozycję, sporządzić trasę marszu. Tymczasem *genius loci* zakłada uczynienie z przestrzeni partnera mojego bytowania; więcej — w tej niemej „rozmowie” często wychodzi na jaw, że przestrzeń nie potrzebuje mnie i mojego porządku. „Rozmowa” należy do kategorii wymagowanych: milczenie świata jest tym, co mnie poraża. Poprzednio świat mi „odpowiadał” w tym sensie, że jego

milczenie było podporządkowywaniem się moim zamierzeniom; teraz świat milczy nadal, ale jest to cisza wyniosła, ignorująca trywialność ludzkich pytań.

(Sławek 2001: 5)

Poeta posiada zdolność do ich zadawania w sposób, który ujawnia *locus* w jego własnym ciele. To przez ciało, głos poety, i jego idiosynkrazje odwołujące się do konkretów — obrazów, milczenie *geniusza* zostaje przerwane. Jest to duch — w tym konkretnym przypadku — postindustrialnej Łodzi, z którą Jakuć, jako mieszkaniec jej biednego kwartału, wchodzi w dość jurną i bezkompromisową ze względu na krytyczny potencjał, relację. Drugą część książki nazwaliśmy „Ewangelią dla Miasta Łodzi”.

Otwiera ją wiersz *Łodzer fucker*, którego szerszy fragment zamieszczam poniżej:

Jeśli jestem łotrem z prawej strony, Zbawiciel pomoże mi napisać brakujące słowo. Jeśli nie, zamelinuję się na dwa tygodnie w Koluśkach, aż arterie mi w głowie przycichną. Zrobię sobie odpoczynek od Łodzi w wersji dla jękających się umysłów. Jąka się kieszeń, język, oczy patrzące na ręce urzędnika. Jąka się

Dotyk, kiedy skraplam na tobie ciepło białek, cukrów prostych.

Niecierpliwość człowieka łódzkiego zaprawdę nie jąka się na przejściach.  
Czekają na czerwone światło dla aut. Łodzianie dopiero stają się, sypią się,

widzą kamienice ospy. Jerzy, Dariusz, Hanna. Apolitycznie za wszystkich  
trzymałem kciuki, aż jeden przywalila mi kamienica na Kilińskiego.

Ten, który pozostał, trzymam za Hannę, za każdą jej zmarszczkę.

Miałem widzenie.

Dano mi dojrzeć, że kiedy zmarszczka dojdzie do jej serca, będzie koniec Łodzi.

Czas pokaże, czy Hanna ma serce czy jakucki Omolom  $-53^{\circ}\text{C}$  (...).

(Domagała-Jakuć 2013: 45)

Obojętnie, gdzie będziemy czytać wiersz Jakucia, w Łodzi czy w Koluśkach, podział *Hotelu Jahwe* na dwie części lepiej ujawnia ekstatyczny, Wojaczkowo-Ginsbergowski sznyt poety. Drażniąca siła tytułu książki, po głębokiej redaktorskiej lekturze wierszy, stała się dla mnie wreszcie czytywista i oznacza narzuconą przez nowoczesność przygodność ludzkiej egzystencji mocno sprzężoną z pojmovaniem wiary religijnej jako pokojowego hotelu, nie zaś wiekowego domostwa zbudowanego na fundamentach dogmatów. Jakuć objawił się jako lewacki prorok wędrujący po upadłym — bo nie znającym powodów dla swego istnienia — mieście. Przyjąłem tę „świętą” prawdę, bo nikt z łódzkich poetów nie wypowiedział jej z taką mocą.

W trakcie pracy nad wierszami Jakucia, oprócz narzucającego się w naturalny sposób podziału, odkryłem jeszcze jedną ważną tendencję wartą ujawnienia poprzez formę wiersza. Poszczególne wątki, w niemalże wszystkich utworach, ułożyły się w nieplanowany lecz naturalny zapis. Kiedy dokonałem podziału jednego z wierszy na strofy w kształcie pentastychu, wiersz przemówił mocniej, jakby w zgodzie z naturalnym oddechem poety. Jakuc zgodził się z tym rozpoznaniem i wszystkie wiersze otrzymały formę pentastyków — w jawny sposób nawiązującą do starotestamentowej figury pięcioksięgu. Tomik ukazał się wiosną 2013 roku. Niestety przez długość wielu fraz format A5 książki wymusił tzw. przenosy, co zaburzyło przyjęty układ strof<sup>3</sup>.

Od debiutu Jakucia minęły trzy lata. Jego tomik wzbudził dość wysoką falę omówień i recenzji. Nie ukrywam, że razem z Rafałem Gawinem, odpowiedzialnym w Domu Literatury za wydawnictwa, liczyliśmy na nominacje i nagrody dla tej książki, jednak dość szybko przyszło rozczarowanie. Znając różne przecieki musieliśmy się pogodzić z awersją niektórych członków rozmaitych jury względem przyjęcia Jakucioowego posłania. Mocno zdziwiła mnie postawa Agaty Bielik-Robson z kapituły Nagrody Literackiej Gdynia, która ponoć uznała książkę za mało atrakcyjną i dość niezrozumiałą. Czyżby znakomita filozofka nie zrozumiała transgresyjnego potencjału wierszy Jakucia, których „mętność” nijak nie może być lokowana w zerojedynkowym paradygmacie logicznej wypowiedzi. Nie zdziwił brak nominacji do Nagrody Złoty Środek Poezji w Kutnie, bo tamtejsze jury, złożone w większości z osób jawnie deklarujących przywiązanie do konserwatywnych wartości, nie było zdolne do zaakceptowania propozycji ceniącego Jakucia Karola Maliszewskiego, który zasiadał w tym gremium. Plotki są jak plewy, wskazują, gdzie mogło paść ziarno.

O talencie Jakucia rozpisywali się w „Odrze” Joanna Orska, Jacek Łukaszewicz, Anna Kaluża i Kacper Bartczak (Orska 2015: 140–141; Bartczak 2015: 140)<sup>4</sup>. Paweł Kaczmarski wiele razy odnosił się do twórczości łódzkiego autora w swoich szkicach. Z owych krytycznych rozpoznań wylania się obraz poety, który nie został należycie doceniony przez

<sup>3</sup> Dlatego ktokolwiek pokusi się o drugie wydanie Hotelu Jahwe powinien zadbać o druk książki w formacie charakterystycznym dla książek z konkursu Bierzina — czyli w kwadracie.

<sup>4</sup> Joanna Orska w taki oto sposób recenzowała debiutancki tom Jakucia: „Pośród debiutów ostatnich pięciu lat — moim (nie tylko osobistym) zdaniem — mieliśmy jeden faktycznie dojrzały i wiele obiecujący, mianowicie: *Język korzusi* Kiry Pietryk; i jeden bardzo przekonujący, wręcz fajerwerkowy: *Hotel Jahwe* Szymona Domagały-Jakucia, na którego drugi tom czekam(y) z dużą ciekawością (...) Zdania Domagały-Jakucia wiodą ze sobą wojnę religijną — i ta bitwa właśnie może się dla czytelnika okazać albo rytmicznie frapująca: także zostaniemy wciągnięci w ten całkowicie skonfliktowany świat; albo drażniąca poprzez pełen adolescencji powtarzania rozmaitych, w tym religijnych szablonów umożliwiających porządkowanie doświadczeń. Muszę przy tym nadmienić, że postulat usunięcia myślenia o religijności ze sfery poetyckiej praktyki, jako już wyczerpanego, więc niekrytycznego, wydaje mi się co najmniej równie brawurowy, co wiersze Jakucia” (Orska 2015: 140–141). Z kolei Kacper Bartczak odnosi się do konfesyjności Jakucia: „(...) »wyznaniowość« Jakucia nie polega na znalezieniu estetycznie lub erystycznie czystego dystansu do zdarzenia »realnego« — niefiguralnego — które, jak niegdyś przypuszczano, istnieje chronologicznie przed wierszem. Ten mechanizm działał w tradycyjnym wierszu wyznaniowym. Wyznaniowość Jakucia polega na powrocie wierszem w coś, co wierszem było już u swego zarania: w zgotowany człowiekowi, pomieszany zwichnięty wiersz wcześniejszy — wiersz »świata zewnętrznego«. Powrót ten objawia się estetyczną kontaminacją: wiersz, który trafia do czytelnika, to starcie żywiołu choroby — choroby po stronie kultury — i tego czegoś »wiersza właściwego«, o co bije się młody mężczyzna, który, oby tak się stało, będzie wiedział, jak się nazywa. W wyniku tego starcia otrzymujemy fragmenty nieczyste, czasem wyraźnie nieudane (pobrzmiwają w tych wierszach nawet głos kaznodziei), spoza których zaczynają przecierać związki kapitalne: celne, żywe, niepowtarzalne, świeże” (Bartczak 2015: 141).



krytykę związaną z najważniejszymi nagrodami literackimi w Polsce, ale młode środowiska literackie, tych paru mocnych i dziś rozpoznawalnych krytyków i badaczy literatury, zrobiło wszystko, by Jakuć mógł się pojawić na festiwalach literackich od Wrocławia — był uczestnikiem *Połonu* Biura Literackiego — po Lublin, Warszawę i Gdańsk.

Jakuć zniknął z życia literackiego. Nie przychodzi na warsztaty. Ma już roczną córkę, kłopoty rodzinne i finansowe, za sobą kolejny pobyt w szpitalu psychiatrycznym. W zasadzie nie wiem, co teraz robi, i jedno jest pewne: nasze drogi się rozeszły. Znam parę jego nowych wierszy i wiem, że nie traci rezonu. W relacjach z nim wycofałem na intelektualne odwody swój fach antropologa kultury, i chociaż Jakuć kusi mnie jako Inny w swojskości miasta, niewiele wiem o jego zabiedzonym życiu. Skoro rzeczywistość przestała być otoczeniem danym z góry, a odmienność jest kluczem do jej zrozumienia, więc jak mógłbym dokonać ostatecznego oswojenia Jakucia, schwytawszy go wcześniej w siatkę antropologicznych pojęć. Wciąż liczę na to, że talent Szymona zostanie należycie przyjęty przez świat literacki z całą swoją bezecną i zarazem świętą mocą proroka lewitującego tuż nad ziemią w permanentnym orgazmie, w cielesnej powłoce egzystencji chorej na łódzką rzeczywistość. Jak zauważa Abraham Jehoshua Heschel, autor rozprawy o żydowskich prorokach:

Prorok jest nie tylko prorokiem. Jest także poetą, kaznodzieją, patriotą, mężem stanu, krytykiem społecznym, moralistą. Istnieje tendencja do postrzegania istoty i najważniejszego znaczenia prorokowania przez ukazanie tylko takiego czy innego aspektu. Oznacza to jednak całkowite niezrozumienie prawdziwej natury proroctwa.

(Heschel 2004: 21)

Jakuć spełnia kilka tych ról zgodnie z ich przekształconym historycznie kontekstem, przede wszystkim poprzez figurę podmiotu lirycznego. Jednakże można także wskazać na żywego człowieka, poetę biblijnej składni i religijnej wyobraźni, krytyka społecznego, zaangażowanego przeciw dogmatom moralistę, orędownika miłości wyjętej spod mechanizmów kontroli społecznej. Bywa zatem w opinii konserwatystów, prorokiem na opak, chociaż dzisiaj doskonale rozumiemy że, jak stwierdza Georges Bataille w *Erotyzmie*: „transgresja nie neguje zakazu, lecz go dopełnia i transcenduje” (Bataille 2007: 183).

Na koniec dwie kwestie wynikające z doświadczeń opartych na moim uczestnictwie w warsztatach i ich prowadzeniu. Taka forma rozwijania twórczego potencjału spełnia swoją rolę, gdy służy wyluskiwaniu z grupy potencjalnych pisarzy takich talentów jak Jakuć. Chociaż poeta wydaje się coraz mniej potrzebny w neoliberalnym uniwersum, a w wizji tzw. literatury narodowej staje się mistagogiem lamentującym nad grobami wyklętych bohaterów, możemy się zgodzić, że poezja nadal jest awangardą języka i to za nią podążają inne nauki humanistyczne.

Jeśli, jak powiada Ludwik Wittgenstein, „podmiot nie należy do świata, lecz jest jego granicą” (Wittgenstein 1995: 38), to w kontekście warsztatów można te słowa sparafrazować w następujący sposób: autor jawi się jako granica własnego tekstu. Gdy zrozumiemy ujawniający się na owej granicy potencjał mediacji, tę sieć przejść między umysłami, stworzymy dogodne warunki dla twórczej partycypacji. W bajzlu nieprzystających i różnoga-

tunkowych tekstów pojawia się możliwość twórczej wymiany — tasowania temperamentów, przeświadczeń, wątpliwości i przede wszystkim artystycznych wizji. Sytuacja wymiany nie opiera się na aplikacji przepisów dla pisarzy i porozumieniu, co do ich edukacyjnego sensu, lecz na przenikaniu się pól wyobraźni. Podobnie jak pole w fizyce kwantowej, pole wyobraźni jest obiektem fizycznym kształtującym się dzięki krążeniu cząstek — słów i wymianie fal — inspiracji. Ale ponieważ wszystko jest w ruchu, nie jestem w stanie określić, ile dało mi oraz innym adeptom pisarstwa spotkanie z Jakuciem. Wydaje mi się, że on miałby ten sam kłopot.

Na koniec mała prognoza oparta na jawnych pragnieniach. Nie wiem, czy Jakuc udźwignie ciężar drugiej książki? Czy udźwignie ciężar własnego poetyckiego prorokowania. Wiem, że uczestnicy realizowanych przeze mnie i Rafała Gawina warsztatów w Domu Literatury, to aktualnie niezwykle zdolna grupa, następna mocna fala sygnatur. Niebawem pomożemy im złożyć pierwsze książki, i nadal niecierpliwie czekam na nieoczekiwane.

## PRZEMYSŁAW OWCZAREK

---

Z zawodu antropolog kultury, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, pisarz, animator, redaktor. Dyrektor Domu Literatury w Łodzi. Jest redaktorem naczelnym Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie” i redaktorem wydawanej przy piśmie serii poetyckiej „Biblioteka Arteri”.

Artykuły naukowe i krytyczne publikował m.in. w: „Tyglu Kultury”, „Literaturze Ludowej”, „Magazynie Sztuki”, „Formacie”, „Barbarzyńcy”, „Pracach i Materiałach Serii Etnograficznej MAiE w Łodzi”, „Journal of Urban Ethnology”. Jego wiersze tłumaczono na język angielski, niemiecki i bośniacki, a tom prozy poetyckiej *Cyklist* w 2010 r. został nominowany do literackiej nagrody „Gdynia” oraz uhonorowany nagrodą Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. W 2011 r. ukazał się tom wierszy *Pasja*, który otrzymał nominację do nagrody „Orfeusza” oraz został nagrodzony Nagrodą „Otoczaka”. Ostatnio ukazały się także: wicelogatunkowy poemat prozą *Miasto do zjedzenia* (2013 r.), książka dla dzieci *Baśnie Eliany* (2015 r.) oraz tom wierszy *Stojąc na jednej nodze* (2016 r.).

## Bibliografia

- Bataille Georges (2010), *Erotyzm*, przeł. M. Ochab, słowo/obraz terytoria, wyd. II, Gdańsk.
- Bartczak Kacper (2015), *Mężczyzna, który będzie się nazywał — uwaga o wierszach Szymona Domagaly-Jakucia*, „Odra”, nr 6.
- Clifford James (2000), *Kłopoty z kulturą*, przeł. E. Dżurak, Wydawnictwo KR, Gdańsk.
- Domagała-Jakuć Szymon (2013), *Hotel Jabwe*, Dom Literatury w Łodzi, Łódź.
- Heidegger Martin (1974), *Budować, mieszkać, myśleć*, „Teksty: teoria literatury, krytyka, interpretacja”, nr 6 (18).
- Heraklit z Efezu (2005), *Zdania*, przeł. i posł. A. Czerniawski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Heschel Abraham (2004), *Prorocy*, przeł. A. Gorzkowski, Esprit, Kraków.
- Orska Joanna (2015), *Wybieram z Lawiny*, „Odra”, nr 7–8.
- Sławek Tadeusz (2001), *Genius loci jako doświadczenie. Prolegomena* [w:] *Genius loci. Studia o człowieku i przestrzeni*, Fa-art, Katowice.
- Wittgenstein Ludwik (1995), *Uwagi o religii i etyce*, przeł. M. Kawecka, W. Sady, W. Walentukiewicz, Znak, Kraków.

